KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 51. Czwartek, 3-go Maja, 1900. Rok IV.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

—

Klęski elementarne i wojenne.

—

Nie tylko zwyciężeni ale i zwycięzcy ponosili klęski w ubiegłym tygodniu. Był to widocznie tydzień klęsk, pomimo, że go żaden z tak licznych proroków spółczesnych nie przepowiedział.

Kanadyjczycy pomagają za-borcom w południowej Afryce zadawać klęski garstce Boerów, broniących niepodległości i równocześnie ponieśli sami klęskę na 17 milionów dolarów w Ottawie i w Hull skutkiem straszneg, olbrzymiego pożaru. Amerykanie zadali kilka klęsk Filipińczykom i równocześnie ponieśli powtórnie klęskę w Texas skutkiem wylewu rzek i burz.

Anglicy zadali klęskę Boerom przez wyparcie ich na północ i równocześnie ponieśli sami klęskę przez utratę sie-dmiu dział polowych i kilku set żołnierzy, których Boerowie zabrali do niewoli, zanim się cofnęli ku północy.

Tak na tym ziemskim padole
To biedactwo ludzkie błądzi:
Zamiast we własnej stodole,
W cudzej stajni wiecznie rządzi;
Do klęsk, jakie ogień, woda
Regularnie mu wyrządza,
Przyczynia te, co niezgoda
W zabójczych wojnach urządza;
Zamiast rzeki regulować,
Popierać ro'nictwo kraju,
Traci, by innych złodłować,
Uczyć ich swego zwyczaju.
Bo każdy, co krajem włada,
W zaborach ufność pokłada
I troszczy się tylko o to,
Jakby zgarnąć wszelkie złoto,
Na całej ziemskiej przestrzeni
Do swej bezdennej kieszeni.

—

Waldek--Rousseau,

—

francuski prezydent ministrów zabawił się w Napoleona I.

Z okazyi otworzenia wystawy paryskiej dał prezydent francuskiego ministerstwa do poznania, że nie uważa już Francyi za kolatorkę katolicyzmu. Gdy bowiem zaniechano ceremonii pobłogosławienia gmachów wystawy, a kardynał Paryża, arcybiskup Richard, postanowił z własnej inicyatywy tego obrzędu dopełnić w obydwu pawilonach, wychodząc ze zasady, iż wystawa odbywać się ma, jak dotąd w katolickiem państwie, oświadczył prezydent ministrów, że nie chce mieć żadnych ceremonii kościelnych na wystawie.

Pominąwszy już przykład Napoleona I, który takiego samego był zdania, że się bez błogosławieństwa kościelnego obejdzie do podbicia Rosyi, powinienby był p. minister przynajmniej tyle nie zapomnieć, że przedsięwzięcie, którem kieruje, odbywa się kosztem katolickiego państwa; że naród w którego imieniu władzę swą spełnia, składa się w 9 dziesiątych częściach z katolików; że to co powiedział, byłoby na miejscu przy jakiejś jego sprawie osobistej, w jego domu, rodzinie lub wreszcie przy wystawie, urządzonej za jego pieniądze. Gdyż tylko w takim razie wolno mieć urzędnikom państwa osobiste widzimisie pod względem wiary.

Ofiary wypadku na wystawie i żal po nieweczasie.

Nie długo trzeba było czekać, aby prezydent francuskiego ministerstwa żałował słów wypowiedzianych, że nie potrzebuje żadnych ceremonij, gdy arcybiskup Paryża chciał błogosławić wystawę. Choćby się bowiem nieszczęście jakie wydarzyło, byłby wobec wszystkich czystym, gdyby był po katolicku postąpił, a tak ilekroć się nieszczęście jakie wydarzy, zawsze słowa jego będą mu przypominali ci, którzy jeszcze nie przestali wierzyć, że błogosławieństwo kościoła jest błogosławieństwem Boskiem i że to ostatnie jest we wszystkich ważnych sprawach ludzkich niezbędne i tylko głupcy mówią, że się bez niego obejdą.

Już w poniedziałek bieżącego tygodnia zawalił się most drzewiany między teatrem a placem wystawowym, przyczem 9 osób na miejscu trupem padło, a 40 innych ciężkich doznało uszkodzeń. Było to właśnie dzień jeden z najpogodniejszych i plac wystawy zapełnił się po pierwszy raz licznymi gośćmi, którzy oprócz widowiska przygotowanego mieli zarazem to straszne, nieprzewidziane.

Czterdzieści osób zalega szpitale, a 9 osób zmiażdżonych przypłaciło przyjemność zwiedzania wystawy życiem.

30go kwietnia oberwało się znów rusztowanie i zabiło kilka osób.

Kłopoty wystawowe w Paryżu.

Mnóstwo robotnika ściągnionego do Paryża, z powodu pośpiechu około budowy wystawowych budynków i metropolitalnych kolei żelaznych do Paryża, jest obecnie przedmiotem namysłu francuskiego rządu, jak się tych ludzi na czas wystawy z Paryża pozbyć. Dotychczas ogłoszono plakatami, w których miejscowościach rozmaitych prowincyj są zamierzone budowy, czyli inaczej, gdzie obecnie potrzeba robotnika z równoczesną deklaracyą odwiezienia zgłaszających się do tych miejsc. Tym sposobem mają władze paryskie nadzieję pozbycia się wkrótce do 12 tysięcy robotników, ale pomimo to zostanie ich jeszcze 38 tysięcy w Paryżu, gdyż w ciągu ubiegłego roku sprowadzono ich tam 50 tysięcy.

Oprócz tego zastrajkowało 8,000 praczek, korzystających z tej okoliczności, że podczas wystawy nie muszą zostawać w bezczynności, bo restauranci i hoteliści płacą im nie źle w ciągu wystawy, podczas gdy właściciele pralni zostali bez robotnic. W strajku tym ma jednak udział nie cały personal praczów i praczek, bo ten dochodzi we wszystkich pralniach Paryża do 30,000 osób. W razie zastrajkowania całego personalu pralnianego miałby wystawny bytu nowy kartel "czyli trust" na przeciąg wystawy — "trust" czarnych koszul i szarej maści.

Z Filipin.

—

W północnej części Ilocos napadli Tagalowie na miasto Batoc, gdzie była nieliczna załoga amerykańska. Walka trwała całe popołudnie 16. kwietnia, w końcu podpalili powstańcy miasto. Gdy jednak Amerykanom nadeszły posiłki odparto natarcie nieprzyjaciela. W tej jedynie prowincyi występują powstańcy filipińscy zaczepnie; w pobliżu miasteczka Vapo zabrali Amerykanom wóz ładunkowy ze żywnością. Burmistrzów miast Lapo Magsingal, Cabugas i Sinait aresztowali Amerykanie sprawdziwszy, iż wżmian kowani przełożeni utrzymywali zdradzieckie stosunki z powstańcami. W ciągu ubiegłych ostatnich dwóch tygodni zaszło kilka potyczek w tej prowincyi, między którymi najważniejszy był atak powstańców na Lavag, gdzie ich 40 poległo, a 80 dostało się do niewoli. Pod Batoc poległo 180 powstańców, a 70 dostało się do niewoli bez straty po stronie amerykańskiej.

—

POGRZEB śp. FLORYANA ZIEMIAŁKOWSKIEGO.

Wiedeń, 30 marca. Udział tutejszej kolonii polskiej jako też wysokich dygnitarzy w pogrzebie śp. Ziemiałkowskiego był nader liczny, natomiast wprost zawstydzający skromnym był współudział reprezentantów kraju rodzinnego wielkiego zmarłego. Nawet oficyalne deputacye: Sejmu i i Rady miasta Lwowa przybyły za późno i nie były nawet przy pokropieniu zwłok w kościele św. Szczepana.

Pogrzeb śp. Floryana Ziemiałkowskiego był imponującą manifestacyą żałobną. Cesarza reprezentował jenerał adjutant hrabia Paar. Udział publiczności był ogromny. Przedewszystkiem licznie zebrali się wysocy dostojnicy państwowi i przedstawiciele wyższych kół towarzyskich, a w pierwszym rzędzie polskich.

Pobłogosławienie zwłok w tumie św. Szczepana odbyło się w obecności ministrów hr. Gołuchowskiego, dr. Koerbera, jenerała Welsersheimba i dr. Witteka, namiestnika dolnej Austryi Kielmansegga, jen. adjutanta Bolfrasa, wielkiego ochmistrza dworu Dlanhowe-sk'ego, pozasłużbowego wielkiego ochmistrza dworu jen. broni Sterneka, byłego ministra Madejskiego, członka Izby panów Ceschiego, szefów sekcyi Niebaura i Czedika, wice prezesa namiestnictwa galic. Ridla, szefów sekcyi Róży i Lee, hr. K. Lanckorońskiego, barona Sochora, dra Bergera, radców sekcyjnych dra Rosnera, dra Morawskiego i Simonnelliego, Stanisława Koźmiana, małżonki prezydenta trybunału państwowego dra Ungera i małżonki prezydenta wspólnej, najwyższej Izby obrachunkowej dra Plenera, licznych urzędników różnych ministerstw, przyjaciół i znajomych rodziny Ziemiałkowskich. Zwłoki złożono na centralnym cmentarzu.

Masakranada w Congo

—

przedmiotem debaty w belgijskiej izbie deputowanych.

Na posiedzeniu belgijskiej izby deputowanych była debatowano zeszłego tygodnia nad powodami, które we wolnem afrykańskiem państwie Congo wywołały oburzenie czarnych obywateli, a następnie masakranadę belgijczyków, wyzyskujących tam przemysł kauczugowy. Socyalistyczni deputowani twierdzili, że ajenci belgijskich spółek dopuszczali się niezwykłych okrucieństw względem krajowców. Według twierdzenia tych deputowanych miano tysiącom krajowców poodcinać ręce, gdy ci nie dostawili żądanej od nich ilości. Przywódca socyalistów Vandervelde powtarzał swe twierdzenie, że król belgijski jest sam głównym handlarzem kauczugiem i kością słoniową.

Minister spraw zagranicznych zaprzeczył stanowczo, jakoby państwo miało cokolwiek do czynienia z mianowaniem ajentów belgijskich spółek, ani też król nie ma żadnych akcyj podobnych spółek. Dysputę zakończyło wygłosowanie przejścia nad tą sprawą do porządku dziennego 58 głosami przeciw 25 na wniosek ministra Woeste.

—

MALI BILARDZIŚCI.

Jeden z obywateli miasta Lwowa nadsyła tamtejszemu dziennikowi następujące słuszne uwagi: W ostatnich czasach tak się rozszerzyła epidemia grania w bilard między młodzieżą — i to taką, która uczęszcza do szkół ludowych, albo do I. lub II klasy gimnazyalnej, że chłopcy ci—jak mam tego dowody—sprzedają książki szkolne, byle później w bilard zagrać. Kiedyś wszedłszy do podrzędnej restauracyi, przy ulicy Grodeckiej, zastałem trzech gimnazyalistów, dwóch z I. a jednego z II. klasy i jednego ucznia z IV. klasy szkoły ludowej, grających w bilard, obok każdego stała halba piwa i miał każdy papierosa w ustach; grając w bilard, używali wyrazów, za wymówienie których ja — obecnie 50 lat liczący, rumieniłbym się musiał. Jaka przyszłość czeka tych paniczów? i jakie stanowisko, dorośłszy, zajmą w społeczeństwie? Takich knajp, gdzie ci młokosy, jak również i chłopcy, terminujący w rzemiośle, spędzają czas, jest na Grodeckiem więcej, dalej na ulicy Krzyżowej jest także restauracya, gdzie prawie co po południu i wieczorami można zastać grających w bilard paupriów. Może dotyczące władze, których obowiązkiem jest czuwać nad moralnością młodzieży, choć przynajmniej w setnej części spełniając swój obowiązek, zakażą restauratorom bodaj chwilowo, by nie pozwalali młodzieży grywać w bilard. Wiem, że spotka mię zarzut: dla czego rodzice nie strzegą swych dzieci; niestety: wiele z tych rodziców, pracując cały dzień, nie jest w stanie dzieci dopilnować.

Forma rządu a trusty.

—

Syndykat cukrowy w Niemczech, organizujący się obecnie na wielki rozmiar, jest wiernym obrazem harmonii, czyli piękna zgody, jakie zachodzi między formą rządu monarchiczną a kartelami czyli po angielsku "trusts".

W południowych Niemczech nie przyłączyło się dotąd kilka fabryk cukru do ogólnego kartelu i pozostały niezawisłymi, lecz z tonu odezwy do nich wydziału kartelowego można się domyśleć, że kartel ma nadzieję ukarać je za to porządną stratą w najbliższej przyszłości. Wyznacza im bowiem tylko jeden tydzień czasu do namysłu i połączenia się ze zorganizowanym już kartelem.

Że w monarchiach mogą kartele w ten sposób postępować, to nic dziwnego, gdyż w takowych rząd i wielkie kapitały zgromadzone w rękach kilku są względem siebie wzajemnymi towarzystwami assekuracyjnymi, aby im się dobrze działo. Alejeżeli w kraju, gdzie wszelka władza jest w rękach ludu, formują się kartele, skupiające mienie kraju w ręk kilka i opanowywujące zwolna wszelki produkt i ziemię, to już koniecznie musi być w sprzeczności z formą rządu.

—

OKRĘTY WOJENNE UCHWALONE

w niemieckiej parlamentarnej komisyi budżetowej.

Komisya budżetowa niemieckiej rady państwa przyjęła 20 głosami przeciw 8 wniosek stronnictwa, zwanego centrum, przyzwalający stosownie do projektu rządowego budowę okrętów bojowych. Wniosek ten skreśla jednak powiększenie floty do służby wojskowej za granicami kraju i redukuje znacznie powiększenie floty rezerwowej. Wniosek ten określa zwiększenie floty bojowej na 2 okręty flagowe, na 4 szwadrony po 8 okrętów bojowych i 24 małe krzyżowniki; do zagranicznych usług flotę z 3 dużych i 10 małych krzyżowników; do rezerwy 3. wielkie i 4. małe krzyżowniki.

—

KNUT W DELAWARE.

Dziewięciu murzynów, uznanych winnymi drobnej kradzieży, osmagano urzędownie 28. kwietnia, we więzieniu powiatowem w Dover Del. Czterech otrzymało po 20 razów, zaś jeden ze wzmiankowanej dziewiątki musiał na przyczynek do knutów stać godzinę na pręgieżu, ponieważ już poprzednio kilkakrotnie, a bezskutecznie go karano. Zdaje się więc, że i pręgierz nie naprawi jego sposobu myślenia i czucia.

Każdy prawdziwy postęp jest powolny i nie nawiedzi skoków, a temu prawu podlega równie rasa czarna jak biała. Każdy zaś nagły skok w postępie opóźnia prawdziwy postęp kosztem pozornego. Za nagle równouprawnienie murzyni i to nie przez cywilizacyą, lecz przez wojnę nie mogą się inaczej dziś reprezentować w ogóle, chociaż jednostki mogą być pośród nich światłe.

Pogorzelisko dwóch miast.

—

15,000 ludzi bez dachu nad głową i bez przytułku.

Od 11 godziny przed południem szerzyły się bez przerwy płomienie pożaru we czwartek zeszłego tygodnia do piątku rano w kanadyjskich miastach Ottawa i Hull, położonych po obu stronach rzeki Ottawa w prowincyi Ontario. Ofiarą tego pożaru prócz szkody w mieniu, na 17 milionów dolarów oszacowanej, straciło i życie 13 osób.

Miasto Hull, na lewym brzegu rzeki Ottawy, zamienił pożar całkowicie w jedną wielką gromadę popiołu i gruzów, w Ottawie spłonął doszczętnie obwód fabryk. Pożar powstał w Hull; z komina dobywające się płomienie roznosił wiatr z błyskawiczną szybkością na dachy przyległych domów tak, że zanim zaalarmowana straż ogniowa zdołała przybyć, 30 domów już stało w ogniu. Wiatr, a raczej najgwałtowniejszy wicher zmieniał kierunek szerząc to morze płomieni na północny zachód i na południe.

W przeciągu godziny dostał się pożar do brzegu rzeki a wicher przerzucał gorejące głownie w różnych punktach na przeciwną stronę. Most łączący oba miasta runął w rzekę, pomimo iż był cały z żelaza i kamienia — części żelazne zgięły się skutkiem gorąca, a kamienie we filarach popękały. Straszny obszar ognia srożył się nad Ottawą już około 4 godziny po południu, a wicher przenosił gorejące głownie coraz na inne miasta dzielnice, często na dwie mile angielskie odległości. Część miasta, którą zamieszkiwali robotnicy, opano wał rozszalały żywioł niemal doraźnie, gdyż były to domy wyłącznie drzewiane. Przed domami stały rodziny robotników na około mebli, których nie było gdzie usunąć na bezpieczne miejsce. Wszystkich zaprzęgów, jakie były do dyspozycyi w mieście, użyto do odwożenia kobiet i dzieci na bezpieczne miejsca. Dwanaście do 14 tysięcy robotników utraciło zatrudnienie. W Hull jest 7 do 8 tysięcy ludzi bez dachu nad głową, w Ottawie 6,000. Samego drzewa budulcowego, przeznaczonego do wywozu za granicę, spłonęło 250 milionów stóp kubicznych.

—

OBERWANIE CHMURY I TORNADO W TEXAS I EXPLOZYA W UTAH.

Nowe szkody zrządziły ulewne deszcze ubiegłego tygodnia w Texas; z Dallas donoszą, że 11. cali deszczu spadło i woda poczyniła nowe podmulenia kolei a w części stanu, położonej na południe od tej miejscowości, szalał Tornado z taką gwałtownością w piątek zeszłego tygodnia, że dwanaście domów, szkołę i kościół Babtystów w gruz zwalił, przy czem kilka osób doznało śmiertelnych uszkodzeń. Jedna osoba padła nawet doraźnie ofiarą walącego się domu. Budynek szkolny legł w gruzach przyczem dwóch uczniów ciężkich doznało uszkodzeń, a miasteczko Waco zalały 2 wezbrane potoki tak, iż kilka osób znalazło śmierć we falach wodnych.

1go maja zabiła explozya w kopalniach Pleasant Valley, Utah, 100 górników.

Humanizm i błyskotki.

—

Sprawa kondolencyi i oznak w senacie

W sobotę zeszłego tygodnia były dwie ważne sprawy przedmiotem debaty w senacie sprawa wyrażenia sympatyi Burom i życzenia skutków w ich walce o niepodległość tudzież sprawa udzielenia złotych i srebrnych medalów oficerom i majtkom krzyżownika Hudson za ocalenie kanonierki Winslow pod Cardenas podczas hiszpańsko-amerykańskiej wojny. Ten ostatni wniosek przyjęto; wniosek zaś senatora Pettigrew z Południowej Dakoty względem wyrażenia sympatyi Boerom przydzielono komitetowi od stosunków zagranicznych, a następnie odrzucono 29 głosami przeciw 20.

—

PROROCTWO SEKRETARZA ROOT.

Wedle Times Heralda chicagoskiego wyrzekł sekretarz wojny przy uroczystości w Nowym Yorku zeszłego tygodnia swe mniemanie, że St. Zjed. będą musiały albo się zrzec doktryny Monroe'go, (Usiłowania państw europejskich względem uzyskania dominij w Ameryce, uważać się ma za krok nieprzyjazny), albo walczyć za nię.

Proroctwo to oparł twierdzący na tem, że duch kolonizacyjny, duch podbojów handlowych i politycznego powiększenia rozszerzył się teraz po całym świecie, a doktryna Monroego jest właśnie manifestacyą przeciw temu powszechnemu duchowi. Z tego więc wywiódł sekretarz wniosek, że rychlej czy później musi się zderzyć ta doktryna ze wzmiankowanym duchem. Ponieważ zaś opinia publiczna jest zdaniem sekretarza za utrzymaniem w mocy doktryny Monroego, przeto uważa on za rzecz wskazaną powiększanie stopniowe floty i radykalne ulepszenie armii lądowej. Zważywszy, iż wniosek względem reorganizacyi armii jest właśnie w porządku dziennym w kongresie, nie można się dziwić i proroctwu.

—

NOWOJORSCY DEMOKRACI

upominają się o głosowanie za Bryanem.

Nowojorski komitet demokratyczny stanowy zatwierdził na zgromadzeniu 28. kwietnia, uchwałę komitetu konwencyjnego, przenoszącą konwencyą stanową z 21. maja w Albany na 19. maja, do Nowego Yorku.

Celem tej konwencyi ma być wybór delegatów na konwencyą krajową, ponieważ komitet stanowy uważa, iż regularna organizacya składa się z ludzi, którzy nie zastępują stronnictwa dem., którzy wyboru Bryana nie popierali w r. 1896 i przeciwni są zasadom demokratycznym.

Dotychczasowi delegaci nie wyznają wedle tegoż orzeczenia komitetu stanowego, że są za Bryanem i chicagoską platformą z dodatkiem alinei "przeciw kartelom i imperyalizmowi". Dla tego poczytuje ich komitet demokratyczny stanowy za tajnych przeciwników Bryana.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stan ch Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach...........2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ava.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Wpływ Lutosławskiego i jego Eleuterya.

Nie zbyt dawno pojawiło się na szpaltach pism polskich nazwisko, dotychczas nieznane, które niebawem miało sobą zająć wielką część uwagi publicznej w Galicyi i w Królestwie. Nazwisko to należy do głośnego obecnie prof. Winc. Lutosławskiego. Poprzedziła go najpierw sława znakomitego znawcy filozofii platońskiej i autora wielkiego dzieła, wydanego w języku angielskim, o sposobie badania chronologii pism Platona. Dowiedziano się przy tej sposobności, że pan Lutosławski był profesorem filozofii w którymś z rosyjskich uniwersytetów, który jednak opuścił, aby się zbliżyć do kraju. Istotnie niebawem wyłonił się we Warszawie, gdzie już powitany, jako człowiek zdecydowanie sławny. Dzienniki zainteresowały się nim. Odkryto, że jest ożeniony z literatką hiszpańską, że sam długo bawił w Hiszpanii i innych krajach zachodnich, a zwłaszcza w Anglii, wydano dla interesujących gości raut w salonie warszzawskim, poczem gwiazda p. L. chwilowo się skryła. Na krótko jednak pan Lutosławski wypłynął w Lipsku, gdzie znalazł się na zebraniu hakatystów i chciał imieniem Polaków bronić podeptanej przez to stowarzyszenie moralności, ale zakrzyczano go, a pan Lutosławski ogłosił protest w jednej z gazet niemieckich. Sprawa była wówczas dość głośna. Wkrótce potem przypomniało się nazwisko p. Lutosławskiego znowu wskutek jego artykułu, ogłoszonego w "Kraju", p.t. "Emigracya talentów", w którym udowadniał, że znakomici Polacy powinni żyć za granicą, gdyż swojej ojczyźnie oddadzą oni daleko większą usługę, wsławiając ją wobec obcych, aniżeli pracując wśród własnych rodaków. Na artykuł ten odpowiedział najpierw imieniem samej redakcyi "Kraju", pan Żuk-Skarszewski, potem posypały się różne polemiczne, między innymi Elizy Orzeszkowej, a dziwaczne wystąpienie p. Lutosławskiego znalazło echo nawet w prasie galicyjskiej.

Takimi etapami szła sława tego człowieka, który przed kilku miesiącami osiadł w Krakowie i wśród części tamtejszej młodzieży wywołał małą rewolucyą umysłową. Zaraz po osiedleniu się w Galicyi, otrzymał docenturę filozofii na wszechnicy jagiellońskiej i zbliżył się od razu do swoich uczniów nie jak sztywny profesor, lecz jak kolega, przyjaciel i oddany przewodnik. To zadecydowało o jego popularności. Dokoła p. Lutosławskiego wytworzyła się grupa młodych ludzi, na których on wywiera wpływ podobno ogromny, zarówno swoją swobodą i szczerością, jak swoją filozofią. Bo p. Lutosławski badał nietylko Platona, ale także ducha narodu polskiego, tak, jak się on przejawiał przez lat prawie tysiąc i twierdzi, że znalazł tego ducha kwintesencyą, która jest zarazem ostatnim wyrazem filozofii wszechludzkiej. Przejawy jej dostrzega w organizacyi naszego społeczeństwa w dawnych wiekach, w jego bujnym indywidualiźmie, w "liberum veto", w skłonności do porywów, w podporządkowywaniu korzyści materyalnych względom ideałowym, w całej poezyi polskiej w okresie Mickiewicza, w poezyi, czekającej na cud i szerzącej w narodzie wiarę, że P. Bóg wybrał Polskę wśród wszystkich narodów ziemi, jako narzędzie szczególniejszych swoich zamiarów.

I to złudzenie chorobliwe wskrzesza prof. Lutosławski na nowo. Swój system filozoficzny nazwał "filozofią wolnych dusz" i zamknął go w książce "Seelenmacht", która ma być krzewicielką tej "polskiej filozofii" wśród Niemców, Polacy nie potrzebują się z nią zaznajamiać ze żadnego podręcznika, ponieważ mają ją wypisaną w całej swej historyi. w tradycyi narodowej i w księgach wieszczów. Mimo takiego zapewnienia jednak, rodacy prof. Lutosławskiego ze wstydem muszą się przyznać, że we filozofii jego znajdują mnóstwo rzeczy, zupełnie nieznanych, jak np. nową teoryą o Bogu, który jest "Najwyższym Duchem", ale tylko poprostu "duszą świata, przewodnikiem istot słabszych od siebie, wiodącym ich ku sobie i przytem postępującym w doskonałości przez tworzenie coraz to nowych czynności i ideałów." Z tej próbki widzimy już, że się ma do czynienia z nowego rodzaju zabawką metafizyczną, korygującą na swój sposób, czem P. Bóg jest, a czem nie jest — i jak powinien wyglądać. Nad tą też stroną działalności nie uważamy za potrzebne długo się zatrzymywać.

Jest inna—ciekawsza.

Filozofia jego, podobnie jak prawie wszystkie systemy starożytne, jest w pierwszem rzędzie nauką: jak żyć należy, czyli nauką moralności. I tu p. Lutosławski rozwija poglądy, olśniewające swoją białością, przez które przebija się niezepsuta, czysta i niewinna dusza dziecka, albo chrześcianina pierwszych wieków. Miłość jest największą potęgą, kształtującą życzie ludzkie, a wyrazem jej jest związek dusz, na niej oparty, trwający bez pomocy praw cywilnych i kościelnych. Idealne społeczeństwo, do którego ludzkość dąży w swoim rozwoju, składa się z dusz wolnych i wzajemnie się miłujących i nazywa się Eleuteryą....

Miłość bliźniego!

Gdzie jej szukać? Gdzie ją znaleść? Czy żyje ona wogóle jeszcze na świecie? Jedni rabują własnych krewnych i giną na szubienicach za okrucieństwa, popełnione na własnej krwi. Rabiejowie torturują "urzędownie" i w interesie "bezpieczeństwa publiczności, a w szpitalach torturuje się niemowlęta, chore, biedne i osierocone. Oto rezultat dwutysięcznej pracy około uszlachetnienia rodu ludzkiego i ciągłego wpajania w niego owego uczucia miłości bliźniego, za które krew oddali pionierowie cywilizacyi. To są jednak tylko przykłady tortur fizycznych. Ile jest jednak tortur moralnych na tym padole łez? Tego chyba nikt zliczyć i zrejestrować nie potrafi. Wyrafinowany egoizm klasowy, rodowy, zawodowy. i polityczno-partyjny zieje nienawiść i niesie zagładę wszystkiemu, co mu staje na przeszkodzie w osiągnięciu celów sobkowskich. Tylko zasady tej a tej klasy, tej a tej koteryi politycznej i t.d. są zbawienne dla ludzkości, a pod hasłami, wydawanymi dla zbałamucić się mającego ogółu, ukrywają się najczystsze interesy prywatne, tylko przy pomocy ogółu zrealizować się dające. Synekury, dobrze płatne posady, bezpłatne niby honorowe posady, z których "coś kapnie z boku", tytuły, dostojeństwa i t.d., oto wnętrzności niemal wszystkich pstrokato ubarwionych haseł: "miłość bliźniego," "dobro ogółu," "miłość ojczyzny," "w imię sprawiedliwości" it.d. Rozglądnijmy się dokoła i i badajmy bystrym wzrokiem początek i koniec wszystkich tych, co to hasłami tymi pociągają za sobą w pędzie szalonym tysiączne masy, a dojdziemy do przekonania, że byli oni tylko doskonałymi rybakami, którzy hasła swe zakładali, jak wędkę, aby zyskać więcej partyzantów, na barkach których wspinaćby się mogli, jak po drabinie, do gorąco pożądanych szczytów, podczas gdy masy owe pięknie pozostają w dole i czekają cierpliwie chwili ziszczenia się obiecanek. Tymczasem, aby się ludziom nie sprzykrzyło, stara się ich "miłość bliźniego" czemś innem zatrudniać, zainteresować i uwagę ich rozpraszać. Program jest urozmaicony. Jednych się organizuje w stowarzyszenia, w związki, w cechy, wiece, rozdaje się urzędy prezesów, sekretarzy, skarbników it.d.

Taki obraz miłości szkicuje jedno z czasopism lwowskich w polityce galicyjskiej.

CHŁOPY PRZECIW MAJORATOM.

Z Czerniejowa pod Stanisławowem, wsi pamiętnej z krwawych wyborów do Rady państwa, donoszą, że odbył się tam wiec w sprawie gmin zbiorowych i majoratów chłopskich. Zgromadziło się przeszło 300 wieśniaków, z ramienia rządu fungował komisarz i kilkunastu żandarmów, pościągalnych z okolicznych posterunków. Do pierwszego punktu obrad zabrał głos chłop Karoluk, który przemawiał przeciwko wnioskowi posła Hupki za tworzeniem majoratów chłopskich i przeciw ograniczeniu podzielności gruntów chłopskich, podnosząc ujemne skutki, jakieby wniosek Hupki za sobą pociągnął, drugi punkt obrad referował chłop Czupatyński, który przemawiał przeciwko tworzeniu gmin zbiorowych, oświadczając się natomiast za połączeniem obszarów dworskich z gminami. Po wywodach mowców uchwalili zebrani rezolucyą, w której protestują przeciwko tworzeniu majoratów chłopskich i tworzeniu gmin zbiorowych, oświadczając się równocześnie za połączeniem obszarów dworskich z gminami. Rezolucyą tę jednogłośnie przyjęto. Zarazem uchwalono zwołać szereg zgromadzeń w sąsiednich wsiach w tej samej sprawie.

"PRAWIT. WIESTNIK" OGŁASZA KOMUNIKAT,

w którym ministerstwo oświaty zwraca uwagę na rozporządzenie z dnia 17 lipca 1899, wzywające zarządy naukowych okręgów, ażeby uczniom, którzy kończą szkoły średnie, polecały przy wstępowaniu na uniwersytet trzymanie się swego naukowego okręgu. Uniwersytety, przyjmując podania kandydatów, będą także oddawały pierwszeństwo maturzystom z tego samego naukowego okręgu. Myśl takiego systemu terytoryalnego, dla nauki uniwersyteckiej we wysokim stopniu niekorzystnego, wyłoniła się pod wrażeniem zeszłorocznych rozruchów studenckich w Rosyi. Cel rozporządzenia jest czysto polityczny, rozchodzi się mianowicie o tem skuteczniejsze poddanie młodzieży uniwersyteckiej pod kontrolę—policyi.

"ROZTRUSTOWANIE" AMERYKAŃSKIE.

Zasada syndykatu i "trustu" amerykańskiego coraz bardziej rozpowszechnia się i w Europie ale niepodobna wyobrazić sobie tej powodzi syndykatów i związków producentów, jaka zalewa dziś Unią amerykańską. Wyborną satyrę tych stosunków podaje świeżo "Journal" nowojorski. "Jesteśmy — pisze satyryk amerykański — w jednej z lepszych restauracyj Nowego Yorku i zamawiamy sobie obiad za dolara. Garson przynosi nam przedewszystkiem dla pobudzenia apetytu: cocktail, tj. mieszaninę żółtka z whisky (tu spotykamy się z pewnym syndykatem "Whiskey Trust", rozporządzającym kapitałem 125 milionów dolarów). Dalej podają ostrygi: "Blue points oysters" (syndykat nr. 2, "Oyster trust", z kapitałem 5 milion. dolarów). Zupa, którą nam z kolei przynoszą, znajduje się pod opieką "Chicago Beef-Trust" z kapitałem 100 mil. dol. Kto nie chce mu płacić podatku, ma do wyboru zupę z jarzyn i drugi syndykat "Farm and Product Trust" z kapitałem 15 mil. Co kto woli. Gdy nam przynoszą piwo, mamy do czynienia z poważnym syndykatem "American malting Comp." z kapitałem 50 mil. dol. Bardzo miły towarzysz przy kufelku! Kelner przynosi zakąskę: oliwki, rzodkiewkę — znów nasz znany przyjaciel: "Farm and dairy". Zajmuje on się głównie mlekiem, ale nie gardzi i ogrodowinami. Przychodzi ryba a z nią "Fishing Trust" z kapitałem 10 mil. dol. Przy pieczystem mamy po prawej stronie "trust mięsny", a po lewej "trust zwierzyny". Pudding jest produktem "American Flour Comp," z kapitałem 150 mil. dol. (syndykat młynarzy), torty i ciastka są arcydziełem syndykatu piekarzy ("American Bakers Comp. 10 mil dol), lody przypominają "American Ice Cream Comp.," owoce — "American Fruit Comp." ser—sprowadza nam raz jeszcze znajomego "Farm itd.", suche ciastka zaznajamiają z "National Biscuit Trust." A może pragniesz pan jeszcze czarnej kawy i cygara? Owszem podadzą je panu: "Coffee Trust" z kapitałem 60 mil. dol. i "Tobacco-Trust" z kapitałem 75 mil. dol. Śliczna kompania przy obiedzie!" Jakże blado wyglądają przy tem europejskie syndykaty.

WYSTAWA PRZYRODNICZO-LEKARSKA,

która się odbędzie w Krakowie w lipcu b. r. równocześnie z IX. zjazdem lekarzów i przyrodników polskich, przybierze poważne rozmiary. Rozszerzony program dawniejszych tego rodzaju wystaw, jakie się w Krakowie odbyły, na przedmioty ze zakresu budownictwa i technoologii, a zarazem na dział hygieniczny, na powiększenie to się składają. Na pierwsze ogłoszenie programu wystawy w dziennikach, zgłosiło się już na wystawę przeszło pięćdziesiąt firm przemysłowych, zanim jeszcze komitet zdołał rozesłać zaproszenia do przypuszczalnych wystawców. Pomijając wynalazki Szczepanika, jakie się na tej wystawie znajdą, będzie to nagromadzenie najnowszych zdobyczy na polu przemysłu do nauki lekarskiej zastosowanego, czemś wysoce interesującem, od roku bowiem 1891 takiej wystawy nie było w Polsce (lwowska miała inny program), a w ostatnich tych 10 latach i nauka lekarska, a więc i przemysł do niej zastosowany olbrzymim szły krokiem. Wystawa odbędzie się w budynku po gimnazyalnym św. Anny, tam gdzie była wystawa ostatnia, z tem jednak rozprzestrzenieniem, że ma być pod wystawę zajęty przytykający ogród, a może i część plantacyi. Wobec zgłoszenia się kilku największych firm przemysłowych galicyjskich, które znacznych przestrzeni terenu wystawowego potrzebują, ostrzega komitet, aby drobniejsi przemysłowcy wcześniej o miejsca się postarali, bo bardzo łatwo być może, iż mimo najszczerszej chęci zgłoszeń późniejszych nie będzie mógł przyjmować.

CIEKAWY OBJAW.

"Wosołocznoje Obozronje', dziennik posiadający najlepsze informacye w sprawach wschodnio azyatyckich, donosi, że na odbytym niedawno w Tomsku zjeździe tamtejszych właścicieli kopalń złota, zapadła jednogłośna prawie uchwała, aby zjazd starał się u rządu o dopuszczenie robotników do uczestniczenia w zjazdach właścicieli kopalń, a to w tym celu, aby oni sami mogli przekładać swoje żądania i do pewnego słusznego stopnia stanowić o swoim losie. Na wypadek zaś, gdyby rząd prośbie zjazdu odmówił, powinni wszyscy właściciele kopalń rozesłać do robotników kwestyonaryusz w sprawie ich żądań z prośbą o dokładne i szczere jego wypełnienie.

Wiadomość ta niezupełnie, co prawda, wydaje się prawdopodobną, zwłaszcza jeżeli się o naturze i poziomie moralnym kapitalistów syberyjskich zechce sądzić według atrybutów kapitalistów n.p. węglowych w Środkowej Europie, ale nie mniej czyż sam fakt podania przez syberyjskie dzienniki takiej wiadomości nie świadczy o tem, że z czasem przy istniejących ułatwieniach komunikacyjnych będzie Syberya dostarczała na import także humanitaryzmu obok zboża ryb, minerałów itp. dla łaskawego użytku europejskich "nadludzi?

C., Mil. & St. Paul Railway

Passenger Station, Fourth Ward Park, telephone 472. City office, No. 400 East Water street, telephone, 23. a. daily; b, except Sunday;c, except Saturday; d, except Monday; s, Sunday only

	MILWAUKEE. Leave.	Arrive.
La Crosse, Winona, Stillwater, St. Paul and Minneapolis......	a12:35am	a 3:50am
	a 4:50am	a 4:10am
	a11:05am	a 7:00am
"The Pioneer Limited"..	a 8:50pm	a 7:05pm
So. Minnesota Points...	b12:35am	d 3:50am
Iowa and Dakota Points..	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Prairie du Chien, Iowa, and Minnesota..........	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Mineral Point Line.....	b 7:10am	b 1:10pm
	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Rockford	b 7:10am	b 1:10pm
Janesville and Rockford	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Madison	a 5:10pm	a 9:35am
Janesville and Madison	d 7:40pm	b 7:15pm
Racine and Southwestern Division............	b12:15pm	a 8:40am
	a 3:30pm	b 3:10pm
Council Bluffs, Omaha and Kansas City. ...	b 4:00pm	b11:00am
	c 7:30pm	b 1:45pm
Chicago Express..........	a 4:20am	a12:30am
Chicago (parlor car)	a 7:15am	a11:00am
Chicago (parlor car)	a 9:00am	b 1:45pm
Chicago (parlor car)	a11:00am	....
Chicago (parlor car)	b 1:45pm	a 4:55pm
Chicago (parlor car)	a 4:00pm	a 7:15pm
Chicago (parlor car)	a 7:30pm	a 8:40pm
Chicago (parlor car)	....	a11:40pm
Chicago (Sunday only).	....	11:00am
Madison (via Prairie du Chien Division)..........	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Madison (via Watertown)	b 7:45am	b10:45am
	b 5:00pm	b 3:45pm
Northern Division.......	b 7:35am	b10:35am
	b 3:45pm	b 7:25pm
Waukesha.................	b 7:10am	d 7:10am
	b 8:40am	b 7:40am
	b11:15am	a 9:35am
	b 3:00pm	a10:55am
	a 5:10pm	b 1:10pm
	b 6:10pm	b 3:55pm
	c 7:40pm	b 7:15pm
Waukesha & Janesville..	s11:05am	s 7:03pm
Watertown & Portage.	a 4:50am	a 4:10am
Watertown & Portage.	....	a 7:00am
Oconomowoc & W'town	b 7:45am	b 8:40am
Ocon., W'town, Portage	a11:05am	b10:45am
Oconomowoc & W'town	b 1:55pm	b 3:45pm
Ocon., W'town, Portage	b 5:00pm	a 7:05pm
Ocon., W'town, Portage	a 8:50pm	....
Green Bay & Int'mediate	b 5:05pm	b10:40am
Marquette, Houghton & Lake Superior Pts..	b 7:15am	a 4:00am
	a12:40am	b 7:00pm

Chi. & Northwestern R'y

Office 102 Wis. St.; Station, Foot of Wis. St

*Daily. †Ex. Sun. ‡ex. Sat. z Mon. only. §Sunday only.

	MILWAUKEE Leave	Arrive
Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan	*5:00am	†5:00am
	*7:15am	§6:15am
	†7:40am	†9:45am
	*9:00am	*11:00am
	*11:00am	†1:45pm
	†1:45pm	†4:30am
	*4:00pm	*4:55pm
	*7:15pm	*7:15pm
	....	*10:10pm
	....	*12:30am
Racine. Cudahy and south Milwaukee Special................	*11:35pm	*11:20am
	*3:35pm	*1:55pm
	*11:20pm	*5:45pm
Duluth and Superior....	*7:20pm	*7:05am
	*7:30pm	*7:50am
	*10:20pm	*9:20am
St. Paul, Minneapolis and the Northwest...	†9:40am	†7:50am
	*7:20pm	*9:20am
	*10:20pm	*8:40pm
Madison & Waukesha..	†4:50am	†7:50am
	§6:20am	§8:05am
	†9:40am	†10:45am
	†5:20pm	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Freeport..................	†4:50am	....
Rockford, Janesville and Beloit............	†4:50am	†10:45am
	†9:40am	†3:55pm
	†5:20pm	....
Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay.........	†5:15am	*4:55am
	§6:30am	....
	†7:55am	†10:45am
	†11:05am	†1:25pm
	†2:10pm	*3:35pm
	*5:00pm	†6:50pm
	*10:15pm	z12:45am
	*12:35am	....
Appleton only via Fond du Lac & Oshk'sh	....	....
	*7:20am	*9:20am
Marinette and Menominee, Mich..............	†5:15am	*4:45am
	§6:30am	†1:25pm
	†7:55am	†6:50pm
	†5:00pm	z12:45am
	10:15pm	....
	12:35am	....
Marquette, Houghton and Calumet............	5:15am	4:55am
	10:15pm	....
Negaunee and Ishpeming..................	†5:15am	*4:45am
	*10:15pm	†6:50pm
La Crosse, Winona, Minnesota & So. Dakota	....	....
	†4:50am	....
	†9:40am	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Ashland, Rhinelander, Ironwood & Hurley..	†5:15am	*7:05am
	*7:30pm	†8:10pm
Iron Mount'n & Florence	*12:35am	*4:55am
Port Washington, Sheboygan & Manitowoc	†7:00am	*7:05am
	†1:50pm	†10:50am
	*7:30pm	†3:50pm
	....	†8:10pm
Ripon, Green Lake and Princeton..............	†7:55am	....
	†2:10pm	†10:55am
	....	†6:50pm

Siedm milionów egzemplarzy dziennie.

Angielskie pismo "Electrical Engineer" ogłasza wynaleziony przez dra Stolle sposób drukowania przy pomocy promieni Roentgena, które, jak wiadomo, działają silnie na płyty fotograficzne i na takież papiery, zawierające sole srebra. Sposób to zarówno prosty, jak praktyczny i prawdopodobnie wejdzie niebawem w użycie, rugując odbitki litograficzne druków i pisma. Przypuśćmy, że chcemy sporządzić kilka tysięcy odbitek ze zadrukowanej zwykłem czernidłem drukarskiem kartki albo też repredukować rękopis, skreślony atramentem. W tym celu bierzemy sto arkuszy wrażliwego na światło papieru, chloro- lub bromo-srebnego (ten ostatni jest znacznie czulszy) i kładziemy je w stos, jeden na drugim, umieszczamy na wierzchu kartkę zadrukowaną czy zapisaną i poddajemy ją krótkotrwałemu działaniu promieni Roentgena.

Jeżeli rozporządzamy silnem ich źródłem — a więc dużą ampułką Crookesa i wytwarzającą długie na 10 — 15 cm, iskry cewką Rhunkorffa, to do oświetlenia stu arkuszy wystarczy jedna trzecia część sekundy. Promienie X przenikają odrazu wszystkie arkusze papieru wrażliwego; miejsca naświetlone, t. j. przenikliwe (białe), wyszłyby jednak czarno, gdybyśmy użyli wprost naszej kartki; dla uniknięcia tego, trzeba wprzód trzymać z druku, czy z rękopisu negatyw i przezeń dopiero naświetlać papier.

Przygotowanie negatywu jest bagatelą; mając więc do rozporządzenia jednę rurkę Crookesa z cewką można łatwo sporządzić 6,000 kopij na minutę. Dziesięciu robotników, zajętych przez 8 godzin, wyprodukuje olbrzymią liczbę: 7½ miliona odbitek. Liczy się w to i czas, potrzebny do wywoływania na arkuszach wyświetlonych pisma i do utrwalenia tegoż w odpowiednich kąpielach. Każdy, kto się zna choć trochę na litografii, może bez trudności uciec się do tego sposobu, na który już w r. 1896 zwrócił uwagę prof. Elihn Thomson.

Jak na dziś, ma ta metoda dwie ważne wady: po pierwsze—papier wrażliwy na światło jest stosunkowo drogi, gdyż zawiera związki srebra; po drugie zaś można arkusz nią zadrukować tylko po jednej stronie na raz. Jeżeli obie strony będą wrażliwe na promienie X., to otrzymamy na jednej odwrotne, a na drugiej proste pismo. Na dobrą sprawę trzeba więc wyczulać odwrotną stronę wykończonych odbitek i powtarzać całą operacyą, aby zużytkować papier należycie. Przeszkody to małego znaczenia i z pewnością dadzą się usunąć, a wtedy sztuka drukarska ulegnie prawdziwemu przewrotowi.

I obecnie jednak metoda dr. Stollego może znaleść zastosowanie do kopiowania planów, rysunków, nie tylko na papierze, ale na drzewie, na cynku itd. we fototypach. Zaletą jej jest szybkość — a czas w dzisiejszych gorączkowych warunkach produkcyi — to pieniądz.

Szatan w poezyi.

W drugiem wydaniu już pojawiła się książka Ignacego Matuszewskiego "Djabeł w poezyi". Matuszewski rozważa djabła nie pod względem teologicznym, ani też pod względem kulturalnym, tylko pod względem artystyczno literackim. Nie mógł jednakże autor w zupełności zamknąć przed sobą dziedziny teologicznej; djabeł tak jest z nią styczny, że musiał p. M. kilkakrotnie same zasady satanizmu oprzeć właśnie na systematach religijnych. Rozważając bowiem postać złego ducha w poezyi różnych ludów — od Indyj i Egiptu do dni ostatnich — zauważył on, że djabeł raz przybiera formy olbrzymie, jest niemal równy bóstwu; to znów znika przy nim i przetwarza się w postać miałką i nikłą, to wreszcie rozlewa się w niem i jakby własne zatracając granice, łączy się w jedność z istotą światła i dobra.

Pierwsza forma daje się zauważyć w systematach religijnych dualistycznych, których istota opiera się na przeciwieństwie walki dobra i zła; tak mamy w religii perskiej, w manicheiźmie, a poniekąd w religii protestanckiej; forma druga ukazuje się zwłaszcza w katolicyźmie; trzecia wreszcie w religiach indyańskich. Bądź co bądź najpotężniejsze postacie djabła wydała poezya perska, oraz literatura ludów protestanckich (Niemcy i Anglia), poganizm klasyczny, żydzi i narody katolickie stworzyły djabła niklejszego, raczej złośliwego chochlika, niż potężne wcielenie zła i walki z Bogiem; Indye nie stworzyły nic w tym kierunku, oprócz potwornych rakszasów: zgodnie ze swym panteizmem, nie odróżniali bramini, jako też i buddyści, tak surowo dobra od zła, jak to było np. w Persyi; owszem zło u nich ciągle przelewa się w dobro i naodwrot; Rudra, zły duch, walcząc z Kryszną, stwierdza swoję z nim tożsamość. Trzy te stanowiska powtarzają się w różnych czasach i sferach i z różnych przyczyn jedne górują nad drugimi.

Ani Francya, ani Włochy, ani Hiszpania, ani Polska nie wydały wielkiej postaci szatana; w "Boskiej Komedyi" jest djabeł poprostu karykaturą bóstwa, djabli Calderon'a—to złośliwi juryści; Francuzi mają skłonność do abstrakcyi i dla tego djabeł u nich wyobraża już to rewolucyą, już reakcyą. Natomiast ludy germańskie stworzyły w dziedzinie satanizmu postacie ogromne i zwolna tak je przekształciły, że nadały djabłu rysy najszlachetniejsze, dozwalające równać go z Prometeuszem. Począwszy od staroangielskiego Caedmon'a do Marlowe'a, Milton'a, Byrona — mamy cały szereg szatanów dumnych, pięknych i jakby pewnem światłem opromienionych. Również i Niemcy uosobili w Mefistofelesie ducha ironii zniszczenia w sposób szeroki i filozoficzny; na czele stoi tu Goethe. Nowsi pisarze, rozwijając dalej typ Byronowski Lucyfera, rozpoczęli wprost uprawiać kult szatana (Baudelaire, Carducci, Rapisardi), jest to nowy manicheizm w stylu abstrakcyjnym.

Literatura polska nie wydała żadnej postaci djabła, wyjąwszy Masinisy w „Irydonie". Baśń o Twardowskim, która się do tego celu najlepiej nadaje—nieraz była obrabiana (Mickiewicz, Groza, Korsak, Zieliński, J. K. Kamiński, Szujski, Kraszewski) —jednak nikt jej nie wykorzystał i dotąd stoi ona dla poetów polskich otworem. Tajemnica zła — nigdy nie poprzestanie dręczyć ludzkiego ducha—i wcielenia jej nigdy się nie wyczerpią.

Każdy wiek i każdy naród maluje szatana na obraz i podobieństwo swoje. Doktryna wolnej woli z jednej strony, doktryna przeznaczenia z drugiej nadają mu rysy właściwe. Wszystko to z właściwą sobie umiejętnością i erudycyą zgromadził pan Matuszewski. Książka też jego stanowi bardzo cenny przyczynek do dziejów literatury powszechnej, działu wiedzy — dość u nas zaniedbanego. Ogarniając kulturę całej niemal ziemi, daje on nam obszerne widowisko myśli ludzkiej w dziedzinie demonizmu, coraz to inaczej malując szatana słowami poetów.

Ceny targowe.

Mąka.

Najlepsza............$3.65—3.75 beczka
Piekarska............2.65—2.75 worek
Żytna............2.75—3.00 beczka

Wiktuały.

Jaja świeże............13c tuzin
Masło "Creamery"............24½c funt
Masło "Dairy"............19—20c funt
Ser śmietankowy............11½—12c funt
Ser "Brick"............10—10½c funt
Ser "Limburger"............10½—11c funt
Cukier............10—12c funt

Inne produkty.

Groch zielony............1.00—1.08c buszel
Groch biały............80—90c buszel
Groch żółty............90c—1.00 buszel
Kapusta............$3.50 pół beczki
Kapusta............5.00 beczka
Siano............9.00—9.50 tona
Siano mięszane............8.00—9.50 tona

Jarzyny.

Ogórki............1.50—1.75 beczka
Cebula suszona............30—35c buszel
Cebula świeża............5—10c tuzin
Ziemiaki............30—40c buszel
Ziemiaki słodkie............3.00—3.50 beczka
Pietruszka............5—10c tuzin
Pomidory............2.75—3.25 pudło

Owoce.

Jabłka najlepsze............3.00—4.25 beczka
Kalifornijskie gruszki............1.75—2.25 pudło
Cytryny............2.25—3.25 pudło
Aprykozy............5.50 pudło

Drób.

Kury zywe............8c funt
Indyki............7c—11c funt
Kaczki............7c—10½c funt
Gołębie żywe............1.00 tuzin
Gołębie nieżywe............60c tuzin

Mięso.

Wołowiua............7—7½c funt
Cielęcina............7—9c funt
Wieprzowina............6½c funt
Skopowina............7½c funt
Jagnięce mięso............10c funt
Smalec wieprzowy............7½c funt
Kiełbasa............od 5c do 12c funt

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Na chwilę tylko uśmierzony popęd znowu wziął górę i uczeń medycyny, różnie się przed sobą tłumacząc, lekcye Bielkiewicza, piękne wykłady Fonberga, fizykę Drzewińskiego, by ukradkiem podsłuchiwać, co tam rozprawiał o literaturze łacińskiej krotochwilny Capelli, co poważny czytał Borowski, lub dziwacznie komentował ponury Munich. Skarby myśli ludzkiej, osłonione przed nim szatą niezrozumiałych języków, podwójnie go nęciły, urokiem zagadki i wielkością swej sławy. Wyrywał się na lekcye filologów, na czytania z dziejów, literatury i wśród nich czuł się dopiero w swoim żywiole. Tak walcząc z obowiązkiem i skłonnością, niszczył się targany na dwie strony; ale rozkazami ojca nie przynaglany, bo sędzia rzadko i krótko pisywał do syna, nie przypuszczając nawet, żeby śmiał mu być nieposłusznym, przechylał się coraz bardziej ku temu, co go już w szkołach pociągało, ku literaturze. Wkrótce zmieniły się raptularze literackie, seksterna anatomii, na których ledwie początki osteologii ponotował, książki fizyki i chemii w gramatyki, słowniki i historye, a patrzący na to Szczerba milczał tylko, nie śmiejąc już łajać, a nie chcąc potakiwać. Tymczasem Bazylewicz, który często odwiedzał Stasia, zawsze go po swojemu napędzał, aby na nic nie zważając, szedł drogą, jaką mu wyznaczył los, dając talent, zamiłowanie poezyi i literatury. Siebie mu stawił za przykład, naśmiał się z tchórzliwości towarzysza, którą dzieciństwem nazywał.

— Gdybym ja był na twojem miejscu, mówił mu, napisałbym otwarcie do rodziców. No! a jeśliby się sprzeciwiali, pogrozili, czyż to bez ich pomocy rady sobie nie dać! Starszy Pan Bóg niż pan Rymsza.

— A! tu nie chodzi o pomoc, ale mieć sobie zagrodzony nieposłuszeństwem dom rodziców, wyrzec się ich serca, nie ujrzeć już tych miejsc ukochanych! tych ukochanych twarzy! a to okropne, to straszniejsze nad wszystko.

— Jesteś baba! wyrzekł na to Bazylewicz. Rodzice twoi pewnie więcej mają rozsądku i serca niżeli ty im przypisujesz; uwłacza to im nawet, że ich posądzać możesz o obojętność, głupotę i okrucieństwo!

Staś mówić już nie śmiał.

Walczył jeszcze ze sobą, słabo się opierając pragnieniu, codzień biorącemu górę; nareszcie dnia jednego całą siłą woli rzucił się, gdzie go wołały losy, a namyśliwszy się, napisał list do matki, w którym z pokorą i błaganiem wyłożył położenie swoje i postanowienie niezłomne zwrócenia się na drogę, którą uważał za jedyną dla siebie, . Wiedział on dobrze, iż matka do nikogo nie pisuje, od nikogo listów nie odbiera, że to pismo wpaść musi w ręce ojca, ale może umyślnie, wyprawił je mimo to, na pocztę.

Z biciem serca oczekiwał odpowiedzi, ale długo jej nie było. Nareszcie pewnego dnia zjawił się pocztylion i oddał mu list w szarej kopercie, na której z drżeniem poznał Stanisław rękę ojcowską. Ta ćwiartka papieru zawierała wyrok jego życia, lub śmierci, przebaczenia lub odrzucenia, nim się ją ośmielił otworzyć. Staś rzucił się na kolana, modląc się całą duszą. Wielkiej potrzebował odwagi, by rzucić okiem na list, który mu z rąk wypadał; szczęściem nadszedł na tę chwilę właśnie Szczerba, poznawszy o co chodzi, a ulitowawszy się nad znękanym, sam rozłamał pieczątkę. W twarzy jego wyczytał Szarski wyrok swój, bo Paweł pobladł, zadrgały mu ręce i papier powoli upadł na stół.

W milczeniu, ze łzami uściskał Szczerba Stasia.

— Stało się, rzekł, choć nie wierzę, by serce ojca i matki na zawsze mogło się odwrócić od dziecięcia. Nie masz już prawa odezwać się do nich i czekać tylko musisz ich litości. Zrobiłeś jakeś chciał, jakem ja ci odradzał, posłuchałeś Bazylewicza, miejże siłę pójść dalej bez niczyjej rady i własnym kierunkiem. Ojciec odmawia ci nazwiska syna, wypiera się w tobie dziecięcia i nie chce więcej wiedzieć o tobie, zostawując cię własnym twym środkom, gdyś zażądał mieć wolę własną....

Staś jak słup martwy ręce ścisnął, ściął wargi i milczał; widać na nim było niezmierną boleść, ale ją tłumił w sobie. Szczerba nie opuszczał go na chwilę.

— Źle się zrobiło rzekł, ale jeśli nie chcesz lub nie możesz starać się o przebaczenie, myśl teraz, co poczniesz? Dopóki my co mamy, podzielimy się z tobą, ale to nie potrwa długo. Tymczasem porzuć osobną stancyą, wnoś się do nas i przyjmij co mamy!

Uściskali się w milczeniu.

— Nie trap się zbytecznie, dodał Szczerba. Mówiłeś mi o bogatych krewnych: udaj się do nich, może ci oni dopomogą.

— Nigdy! zakrzyknął Stanisław, któremu na myśl przyszła Adela; nigdy! będę pracował i wyżyję z własnej pracy.

— A gdybyś przez nich spróbował zmiękczyć ojca? rzekł z cicha Szczerba.

Staś pomyślał.

— Spróbuję jeszcze, odparł, chociaż nie wiem czy jest kto, coby się potrafił ośmielić do niego z prośbą, instancyą, uwagą... i ktoby co u niego przeciw niemu uzyskał. Właśnie ci majętni krewni nasi nie radzi byli mojej medycynie, powinniby więc wstawić się za mną do ojca. Nie mam najmniejszej nadziei, ale nie chcę wyrzucać sobie, żem czegokolwiek zaniedbał, co zrobić było można....

Jeszcze nie wyszedł Szczerba, gdy Horyłka wsunął się, czy się jakiej zmiany w losie swego lokatora domyślając, czy podsłuchał rozmowę, brząkając kluczami i zażywając tabaki, do pokoiku z miną zafrasowaną. Spojrzał ukradkiem na Stanisława, nieco się skłonił i czegoś zdawał się po stancyi rozglądającym.

— Coś tu u pana, rzekł po chwili i krzesełko nadłamane i okno nadbite.

— Wszakżeś mi je tak oddał! rzekł Stanisław.

— Tak? tego sobie nie przypominam, odparł Horyłka; u mnie zawsze zdaje się wszystko we wzorowym porządku. Ale o to mniejsza, prawować się nie będziemy. Miałem spytać... bo to mi potrzebne do dalszych planów, czy pan tę stancyjkę zechce dłużej zajmować?

— Jakto? spytał Stanisław: wszakże zapłacona za kwartał z góry, a ten się dopiero rozpoczął?

— Na kwartał! tak jest! bez wątpienia... rzekł łykając ślinę Horyłka; na kwartał .. ale po kwartale.

— Po kwartale pomówimy o tem, odpowiedział Szarski.

— Bo jeśliby ona była panu niedogodna, zwłaszcza, że coś zdaje się chłodna, a piec popękał — mruknął Horyłka, na cóżby ją dłużej najmować? Mam właśnie lokatora, któryby ją najął rocznie.

— Ależ zapłacona! rzekł Stanisław z oburzeniem.

— Cóż to zapłacona? tak jest! zapłacona.... ale jeżeli się przy wyjściu kontraktu okażą z mojej strony pretensye, a pan będziesz miał jaki ambaras w ich załatwieniu, nie lepiejże to wcześnie pokombinować?

Akademicy spojrzeli po sobie.

— Ja jestem spokojny i uczciwy człowiek, ciągnął dalej Horyłka, tego mi nikt nie zarzuci, żebym do kogo szukał przyczepki i gdyby nie ta szelma żona, za pozwoleniem panów, przez którą wszystko się pogmatwało o! inaczejbym ja stał! Panowie nie wiedzą, co mnie ta niegodziwa kosztuje...

— Ale cóż to ma do stancyi? spytał Szczerba.

— Po co to już w bawełnę obwijać? dokończył Horyłka odważnie, zbliżając się do Stasia; mówmy lepiej otwarcie. Pan Szarski podobno w ambarasie nadal... ja to wiem, ja wiem wszystko....

— Jakże wiedzieć możesz? chyba słuchasz pod drzwiami? Spytał Szczerba.

Horyłka się zmieszał i łysinę potarł.

— No, już jak jest, tak jest... otwarcie.. na co panu dalej ta stancya? Niech się pan wyniesie do życzliwych kolegów, a ja tu kogo innego postawię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

POGRZEB ZWŁOK ŚP. ANTONIEGO SZYMAŃSKIEGO.

Zeszłej soboty odbył się pogrzeb zwłok śp. Ant. Szymańskiego i uroczyste nabożeństwo żałobne z asystą w kościele św. Jozafata przy nader licznym udziale wiernych, oddających ostatnią posługę zmarłemu. Wbny ks. Proboszcz, Wilhelm Grutza, celebrował mszę św. w asystencyi Wych ks. J. Kempy i ks. P. Góry. Po skończonem nabożeństwie przemówił Wiel. ks. Proboszcz Grutza rzewnie i budująco do uczestników tej smutnej ceremonii, wskazując na zwłoki i nazywając przedwczesny zgon zmarłego śp. Antoniego najwymowniejszym kaznodzieją, przekonywującym o potrzebie ustawicznego gotowania się na życie wieczne wobec niestałości doczesnego; a podniósłszy następnie w życiorysie zmarłego jego zasługi, charakter i sposób życia szczerze katolickiego, wskazał takowe jako wzory, naśladowania godne. O godzinie 10ej wyruszył z miejsca kondukt pogrzebowy, liczący w swem gronie reprezentantów czterech bractw z chorągwiami i wieńcami, do których śp. Antoni należał. Jeden najokazalszy wieniec, sztucznie ułożony w kształcie odwróconego parasola niósł przed trumną sekretarz towarzystwa świętego Jozafata, którego prezesem był nieboszczyk. Na cmentarzu przemówił ostatnie słowa pożegnalne przy grobie Wbny ks. J. Kempa, asystent parafii św. Jozafata.

Za ostatnią, oddaną mu, posługę składa pozostała wdowa z rodziną szczerze dziękczynienie.

OBCHÓD 109 ROCZNICY KONSTYTUCYI.

W sali szkoły parafialnej św. Stanisława B. i M. obchodzono uroczyście we czwartek 3 maja pamiątkę nadania konstytucyi z roku 1791. Przy licznym udziale publiczności odbywały się deklamacye, śpiew i mowy dzieci szkolnych, przygotowanych na ten cel ze strony Czcigodnych Sióstr Notre Dame, prowadzących tamtejszą szkołę.

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

Rycerze Świętego Teodora z parafii św. Józafata urządzili 29-go kwietnia wielkie przedstawienie, przeznaczając dochód z takowego na sprawienie okna do nowo-pobudowanej świątyni w tejże parafii.

Komedyą jednoaktową pod tytułem "Deszcz i Pogoda" odegrali amatorowie świetnie, zwłaszcza, iż nie wiele sił było potrzeba do oddania odnośnych ról, mianowicie:

Baronowa, młoda włowa, panna P. Gołatka; Nieznajomy, p. W. Rudnicki, Wiktosia, służąca, panna S. Gołatka; Amzel, lokaj, p. F. Gołatka.

Następnie przedstawiano murzyński taniec, i zwinność gimnastyczną, jako sztukę, którą się odznacza czarna rasa. Dwóch komików i trzech gimnastyków ubawiło także licznie zgromadzoną publiczność nie mało a duet na mandolinie i gitarze tudzież kwartet z Moniuszki odegrano prawdziwie koncertowo. Nareszcie około godziny 11ej losowano po przedstawieniu ozdobne krzesło. Podczas przestanków na scenie przygrywała polska orkiestra F. Biedrzyckiego.

DEMONSTRACYE NA RZECZ BOERÓW.

Tutejsze towarzystwa wojskowe niemieckiej narodowości zaprosiły na piątek, 4 maja wszystkie inne stowarzyszenia niemieckie na walne zgromadzenie, które się odbędzie na narożniku ulic Chestnut i Jedenastej celem naradzenia się względem urządzenia olbrzymiej demonstracyi na rzecz Boerów.

Na tem zgromadzeniu mają mówić najznakomitsi retorycy, jak: Prof. Karol Schurz, wyrocznia Niemców z Nowego Yorku, Webster Dawis, były asystent ministra spraw wewnętrznych z Washingtonu i Jerzy Heldmann, proboszcz kościoła św. Pawła z Chicago.

BEZSKUTECZNE WSTAWIANIE SIĘ.

Trzech członków wydziału tutejszego stowarzyszenia plumberów wstawiało się u majora miasta za Reilley'em, aby zaniechał sprzeciwiania się pozostawieniu w służbie tegoż, jako inspektora, jednak bezskutecznie. Gdy i major stanowczo oświadczył, iż go w służbie miastowej mieć nie chce, powiedzieli sobie odchodząc: "It's all off with Reilley now". Był on długie lata w służbie miastowej i nie miał nigdy nieprzyjemności, dla tego tem przykrzejszą wyda mu się prawdopodobnie obecna.

PSI PODATEK TERMINOWY POD RYGOREM ARESZTU.

Z dniem 1 maja rozpoczęło się w biurze sekretarza miastowego wydawanie koncesyj na utrzymywanie psów i trwać będzie do 10 maja włącznie. Kto nie postara się w tym terminie o wyjęcie lub przedłużenie licencyi, narazi się na aresztowanie. Podatek od psa wynosi $2.00 rocznie tj. do 1 maja r. 1901.

Z uwagi, iż w ubiegłym roku wydano takich licencyj 9. do 10. tysięcy, a rzadko kto zechce się ze swym pieskiem rozstać, przeciwnie coraz więcej będzie utrzymujących czworonożnych przyjaciół, przypuszczać można, że psi podatek sumę $20,000 przewyższy.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

ZŁODZIEJ OKRADŁ ZŁODZIEJA.

Dnia 20go z. m. skradł Jan Kołodziej, parobek u Marcelego Biedronia, gospodarza w Kobylu pod Nowym Sączem na jego szkodę 1½ korca pszenicy, którą ukrył w nawozie. W czyn ten w tajemniczył Tomasza Wadowskiego, Wincentego i Józefa Burków z Kobyla, którzy mieli odeń pszenicę odkupić. Gdy spólnicy nie mogli się zgodzić co do ceny, postanowili nabyć pszenicę tańszym sposobem i potajemnie z nawozu ją zabrali. Okradziony złodziej doniósł o tem żandarmeryi, która aresztowała za równo donosiciela jak i subzłodziejów i dostawiła ich do więzienia śledczego sądu obwodowego w N. Sączu.

OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

SPIS KSIĄŻEK,

które wyszły z druku starannie opracowane językiem poprawnym

i są do nabycia w redakcyi.....

"Katolika" i "Źródła"

Nar. Lincoln i 1szej Ave.

GENOWEFA Tom I. — powieść z wieków średnich nadzwyczaj interesująca. Cena 25 centów

BOLELSŁAW Tom II. Cena 25c

KURPIE—przez J.Korzeniowskiego Cena 25 centów.

HISTORYA POLSKA, Tom I. z 40 rycinami 50 centów

BIBLIA—Cena 25 centów.

KATECHIZM—mniejszy 10 centów

KATECHIZM—większy 25 centów

Broszura "O NIEZALEŻNYCH" Cena 5 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ZRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Dom św. Józefa.

Dom św. Józefa dla Polskich i Litewskich wychodźców przyjmuje emigrantów, przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do starego kraju, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych i biletów kolejowych, udziela bezpłatnie wskazówek co do podróży, odprowadza na parostatki i dworce, słowem ułatwia uciążliwą dla naszych wychodźców podróż.

Dom św. Józefa stoi pod zarządem. Czcig. Sióstr Felicyanek, które z wielką pieczołowitcścią zajmują się przybyszami. Do nich udać się można po informacye, dotyczące tak Domu św. Józefa jak podróży. Adres: Rev. Mother Superior of the Felician Sisters, 3 Morris str., New York City.

Domem św. Józefa opiekuje się Tow. św. Józefa, którego członkiem każdy być może za miesięczną opłatą $2. Zarząd tegoż Tow.: ks. dr. J. Dworzak, prezydent; ks. A Górski, wiceprezydent; ks. J. Strzelecki, kapelan i kasyer; ks. B. Kwiatkowski, sekr. fin.; ks. Czarnecki, sekr. prot.

Wszelkie ofiary na Dom św. Józefa i w ogóle sprawy pieniężne, uprasza się adresować do W. Ks. Strzeleckiego, New York City, 54 Stanton st.

Pokwitowanie z odbioru pieniędzy tenże natychmiast nadeszle.

Z poważaniem,

Ks. A. Górski.